



DOMINIK BALIAS

Warszawa, 6 lutego 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Dominik Feliks Balias
Imiona rodziców	Józef i Władysława z d. Bluns
Data urodzenia	12 sierpnia 1906 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Chmielna 104/14
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	cztery klasy gimnazjum, Szkoła Mechaniczna im. Konarskiego i dwa kursy Towarzystwa Kursów Technicznych
Zawód	elektryk

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie przy ulicy Focha 6. W dniu 6 sierpnia 1944 roku Niemcy wyrzucili ludność cywilną z domów przy ulicy Focha nr 2 i 4. Były to oddziały SS, wśród żołnierzy widziałem „Mongołów” oraz „Ukraińców” w mundurach SS. Niektórzy z nich mieli jakieś żółte oznaki na ramieniu. 9 sierpnia w porze obiadowej te same oddziały SS wkroczyły do domów przy ulicy Focha nr 6, 8 i 10, wydając rozkaz, by mieszkańcy zgromadzili się na podwórzu i weszli do domu przy ulicy Focha 5. Większość mieszkańców uciekła przez otwór w ruinach domów nr 8 via ul. Kozia 5, a tylko mała część ludzi pozostała na podwórku. Po godzinie te same oddziały SS podpaliły domy przy ulicy Focha nr 6, 8 i 10, a pozostałych mieszkańców uprowadziły ze sobą.

Około godziny 6.00 rano 10 sierpnia wkroczyły te same oddziały SS, rozpoznałem dowódców, niektórych żołnierzy. Z domu przy Koziej 5 wyrzucali ludność na podwórze. Kobiety i dzieci przeprowadzono pod operę na plac Teatralny, gdzie były użyte jako osłona czołgów.

Widzieliśmy to naocznie z czwartego piętra domu przy Trębackiej 4.

Mężczyzn ustawili w trójszeregu pod murem oficyny domu przy Koziej 5. Byli to mieszkańcy domów z ulicy Focha nr 1, 6, 8 i 10, z Koziej nr 5 i 3, w sumie około tysiąca osób, w tym około 300 mężczyzn. SS-mani kazali mężczyznom podnieść ręce do góry i dokonali rewizji, zabierając kosztowności. Następnie kazali wystąpić lekarzom. W grupie był tylko jeden lekarz, Lucjan Mikowski, który nie wystąpił, pozostając ze swym ojcem. Razem ze mną w grupie mężczyzn znajdowali się moi szwagrowie – Czesław Stańczyk, Kazimierz Michalski ojciec jego Adam Michalski oraz Zygmunt Jaworski. Komendant oddziału SS odliczył z grupy stojących pod murem dziesięciu mężczyzn, przydzielając podwładnych mu żołnierzy SS-manów, którzy wraz z nimi poszli do domu sprawdzić, czy ktoś [nie] pozostał w mieszkaniach. Na trzecim i ostatnim piętrze rozstrzelali ich. Dalsze dziesiątki mężczyzn rozstrzeliwano w dwóch sieniach, od ulicy Koziej i w sąsiednich mieszkaniach, w ten sposób, że za wchodzącymi do sieni mieszkańcami posuwali się żołnierze niemieccy i strzelali od tyłu. Razem z Zygmuntem Jaworskim znalazłem się w ostatniej dziesiątce. Zaprowadzono nas do pierwszej sieni od strony ulicy Koziej. Otrzymałem postrzał między szóstym a siódmym żebrzem i upadłem. Na mnie upadł zabity aptekarz Manduk. Jeden z żołnierzy strzelił do mnie, trafiając w lewy staw kolanowy.

Następnie zwłoki po egzekucji zostały podpalone przez żołnierzy. Po upływie jakiegoś czasu, może pół godziny, kiedy się uciszyło, wyczołgałem się z płonącego domu na podwórze, gdzie spotkałem dwóch rannych w tej egzekucji: Jana Wujkowskiego, zatrudnionego obecnie w Gdyni w jakiejś drukarni państwowej i Stanisława, którego nazwiska nie znam (zamieszkałego obecnie w Piasecznie pod Warszawą). Po pewnym czasie przybyli jeszcze mój szwagier Zygmunt Jaworski (zamieszkały obecnie w Warszawie przy ul. Chmielnej 104 m. 14) i Stefan Gajewski, który obecnie mieszka w Warszawie (bliższego adresu nie znam). Jaworski w czasie egzekucji zdołał uciec na trzecie piętro, odnalazł tam mężczyzn wyprowadzonych w pierwszej dziesiątce. Ośmiu z nich było zastrzelonych. Gajewski i syn dozorca domu przy Koziej 3 (nazwiska nie znam) nawet nie byli ranni. Dołączyli się do nas: Barański (adresu i miejsca pobytu nie znam) i Władysław Hochedlinger zatrudniony obecnie

w Szczecinie w „Orbisie”, tak że razem w grupie rozstrzelanych ocalało 12 mężczyzn i jedna przybłąkana kobieta. Zdrowi pomogli rannym i wszyscy przenieśliśmy się do domu przy ulicy Trębackiej 4, spalonego w 1939 roku. Schroniliśmy się na drugim piętrze, gdzie już był Szajkowski, któremu udało się zbiec z opery.

W początkach września 1944 słyszałem na terenie naszego domu głosy Niemców oraz męczonych przez nich dwóch kobiet, z których jedną żołnierze niemieccy zastrzelili. W połowie września patrol niemiecki odkrył ukrywających się przy ulicy Focha 4 Wandę Miłaszewską z mężem, oboje zostali rozstrzelani.

Zwłoki te widziałem.

Zostałem odkryty 10 grudnia 1944 roku przez żołnierzy Wehrmachtu, którzy nas przeprowadzili do budynków przy ulicy Sokołowskiej koło kościoła św. Wojciecha na Woli, skąd przez Włochy i Ursus (gdzie przebywałem w szpitalu) dostałem się wraz ze szpitalem do Krakowa do Szpitala św. Łazarza przy ul. Kopernika, mieszczącego się w klasztorze o.o. jezuitów.

Zaświadczenia ze Szpitala św. Łazarza z dnia 28 maja 1945 i zaświadczenie dr. Tarnowskiego, dyrektora Szpitala Ujazdowskiego z 23 kwietnia 1945 (odpisy) składałem jako załączniki do niniejszego protokołu.

Na tym protokół zakończono i odczytano.